

Moje dwie Ojczyzny

Czy można mieć dwie Ojczyzny? - albo inaczej – czy można być patriotą dwóch krajów? Moja teza brzmi, że można. Postaram się poprzeć ją nie tyle naukowymi czy też logicznymi argumentami, ile przykładem mego własnego życia. Na początek jednakże spróbuję zdefiniować pojęcie ojczyzny, i odróżnić jego zakres od innych określeń bliskich znaczeniowo.

Ojczyzna to coś innego niż państwo (pojęcie prawno – polityczne) albo naród (pojęcie etniczno – kulturowe). W większości języków europejskich pojęcie to wywodzi się od ojca; ojczyzna to kraj pochodzenia ojca lub pra – ojców, kraj ojczysty (patria, patrie, Vaterland, otczestwo). W krajach anglojęzycznych natomiast słowo „fatherland” jest rzadko stosowane; częściej używa się słowa „mother country” (kraj matczyny), tak na przykład określają Australijczycy i Nowozelandczycy swoje brytyjskie pochodzenie. Najczęściej używa się takich słów jak „homeland” lub „home country”, a więc w centrum tego pojęcia znajduje się dom, czyli miejsce stałego zamieszkania – można powiedzieć miejsce zakorzenienia.

Wydaje mi się jednakże, że ojczyzna to bardziej skomplikowane pojęcie niż sugerują to powyższe, etymologiczne rozważania i przykłady zastosowania w różnych systemach językowych. Jego podstawą jest swoista wspólnota ludzka z którą łączy nas poczucie przynależności a inni członkowie tej wspólnoty nie kwestionują tej przynależności. Warto w tym miejscu nadmienić, że wspólnota ta może mieć zróżnicowany zakres – mówimy przecież (z uzasadnieniem) o „małych ojczyznach”, a niektórzy (mniej przekonująco) – o „naszej europejskiej ojczyźnie”. W dalszej części rozważań zignoruję jednakże zróżnicowanie na małe i ogromne ojczyzny. „Standardowa” wspólnota ojczyzniana jest, że tak powiem - wielowymiarowa. Nie wszystkie wymiary są konieczne, jedne mogą być ważniejsze od innych, a ich ranga może zmieniać się w czasie. Ma więc ona wymiar przestrzenny (terytorium), wymiar czasowy (od przeszłości do przyszłości), wymiar etyczny (wartościujący), wymiar kulturowy, wymiar polityczny, wymiar deskryptywny, wymiar mitologiczny, a nawet wymiar życzeniowy („wishful thinking”), czyli oczekiwania co do którego nie ma żadnej gwarancji, że się ziści. Ojczyzna może być ideałem, marzeniem, utopią. Dominują w tym pojęciu elementy subiektywne, sposoby postrzegania rzeczywistości - identyfikowania się z nią, zachowań, które z niej wynikają.

Z tych różnorodnych – obiektywnych i subiektywnych - elementów konstruujemy nasze pojęcie Ojczyzny, choć inni mogą się z nim nie zgadzać. Nasi znajomi, sąsiedzi, nawet krewni mogą przypisywać nas do innej Ojczyzny. Patriotyzm zatem, to pewien moralny, emocjonalny i behawioralny stosunek do takiej konstrukcji, którą ja i „pokrewne dusze” wiążą z pewną Ojczyzną. Kraj w którym żyję wcale nie musi być moją Ojczyzną. Przykładowo, dla polskich emigrantów z Galicji, Mazowsza czy Wielkopolski na przełomie XIX i XX wieku, którzy na stałe osiedlali się w Pensylwanii lub Chicago, Ojczyzną była zdecydowanie Polska a nie USA, choć z pewnością różnie pojmowali słowo Polska.

Nie wiem, czy mam prawo uważać się za Polaka z „dziada pradziada” i co to może oznaczać w moim przypadku. Ojciec mój urodził się w 1890 roku w Kongresówce, na wsi w okolicach Sieradza. Matka moja urodziła się w Charkowie z ojca Polaka i matki Ukrainki, która osierociła ją, kiedy matka moja była jeszcze dzieckiem. Obydwoje byli poddanymi cara Mikołaja II a nie obywatelami wolnej Polski, choć czuli się Polakami a nie Rosjanami.

Los zdecydował, że ja urodziłem się w niepodległej (drugiej) Rzeczypospolitej Polskiej w Grodzisku Mazowieckim w roku 1925. Moją Ojczyzną pod każdym względem była Polska. Jaki był to kraj? Jak ja postrzegałem wspólnotę do której przynależałem?

Wschodnią granicę państwa dość arbitralnie określił Traktat Ryski z bolszewicką Rosją; pozostałe granice zdefiniował Traktat Wersalski. Czy były to jednakże „naturalne”, „sprawiedliwe”, „historyczne” granice tego kraju?. Czy ta Ojczyzna była polska czy

wielonarodowa? Czy należeli do niej Ukraińcy, Białorusini, Żydzi, Litwini i Niemcy, którzy stanowili jedną trzecią ludności ówczesnego państwa polskiego? Polska była niezależnym państwem, ale jej ustrój nie był powszechnie akceptowany, zwłaszcza kiedy z demokracji parlamentarnej ewoluował w dyktaturę wojskową, a następnie w kierunku faszystującego autorytaryzmu. Ale ponieważ byłem dzieckiem, to sprawy te mało mnie wówczas interesowały.

Miałem trzynaście lat i osiem miesięcy kiedy przestało istnieć państwo polskie i w dobrze mi znanej formie nigdy już się nie odrodziło. Kraj został podzielony na trzy części i poddany okrutnej władzy nazistowskiej III Rzeszy i komunistycznego Związku Radzieckiego. Mimo to – paradoksalnie – Polska nie tylko pozostała moją Ojczyzną, ale świadomość mojej polskości i poczucie patriotyzmu stały się bez porównania silniejsze i bardziej wyraziste. W Generalnej Gubernii, a dokładnie w Warszawie, gdzie spędziłem wojnę, obowiązywał szczegółowy kodeks zachowań patriotycznych, którego dość wiernie przestrzegałem, choć nie wszyscy warszawiacy byli być może tak skrupulatni – odrzucanie wszystkiego co niemieckie, unikanie kontaktów z Niemcami, wymigiwanie się od stosowania przepisów, a gdy tylko było to w miarę bezpieczne – czytanie Biuletynu Informacyjnego lub słuchanie polskich audycji BBC z Londynu. Jako młody chłopak w wieku gimnazjalnym podjąłem naukę na tajnych kompletach najpierw z historii Polski i łaciny, a potem – w liceum – ze wszystkich przedmiotów. W 1943 roku wstąpiłem do podziemnej organizacji szkoleniowo – patriotycznej pod nazwą Grupy Katolickie, która miała nas przygotować do działalności obywatelskiej po wojnie. W listopadzie 43-go roku wstąpiłem do Armii Krajowej - w moim przypadku raczej z poczucia patriotycznego obowiązku, niż w poszukiwaniu bohaterskiej przygody. Po wybuchu Powstania służyłem blisko dwa miesiące w szeregach Pułku Baszta na Mokotowie – sumiennie, ale bez heroizmu. Subiektywne poczucie, że walczę o wolną Ojczyznę i w każdej chwili mogę dla niej zginąć było bardzo budujące i w pewnym sensie było szczytem patriotyzmu w moim życiu. W moim ówczesnym licealnym środowisku dominowało przeświadczenie, że wkrótce Polska odrodzi się jako wolne, silne, demokratyczne państwo. Licząc na pomoc zachodnich aliantów wierzyliśmy, że kraj nasz szybko nadrobi straty wojenne i fenomenalnie rozwinie się dzięki naszemu zaangażowaniu w to dzieło... Moja naiwność graniczyła ze ślepotą. Nad moim tapczanem wisiała wielka niemiecka mapa Europy, na której można było śledzić frontowe postępy naszych aliantów na Zachodzie i Armii Czerwonej na Wschodzie. Zanim dostałem się do niewoli, armia ta okupowała już wschodni brzeg Wisły. Opuszczałem Warszawę w drodze do jenieckiego obozu (na moje szczęście aż do Bremy, więc nie trafiłem do radzieckiej strefy okupacyjnej) w momencie, kiedy w Lublinie powstawała władza Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, która z pomocą i pod osłoną Armii Czerwonej i NKWD przejmowała kontrolę nad coraz szerszym terytorium i stopniowo tworzyła PRL wraz z monopartyjną dyktaturą, wzorowaną na stalinowskim ZSRR.

Ja z kolei zaczynałem nowe życie na Zachodzie. Dzięki krótkiej służbie w Pierwszej Dywizji Pancerniej dowodzonej przez gen. Stanisława Maczka dostałem stypendium na Polski Wydział Prawa przy Uniwersytecie Oksfordzkim i od lutego 1946 roku zacząłem wyższe studia na koszt brytyjskich podatników, a potem fundacji i instytucji akademickich Wielkiej Brytanii, które trwały równo dziesięć lat. Kiedy Wydział Prawa zawiesił swoją działalność, a ja opanowałem tyle o ile język angielski, przenieśliśmy się na uniwersytet w szkockim St. Andrews, potem zrobiłem drugie magisterium w Oksfordzie, rozpocząłem pracę nad doktoratem, którą sfinalizowałem w roku 1956. Następnie zacząłem uczyć politologii jako tutor w różnych kolegiach, aż wreszcie w styczniu 1961 zostałem etatowym wykładowcą uniwersyteckim i Fellow'em (tj. członkiem Rady Zarządzającej) Pembroke College, bez tytułu, ale ze statusem odpowiadającym do pewnego stopnia polskiej profesurze. Poza dydaktyką i sprawowaniem różnych administracyjnych funkcji w moim kolegium i na uniwersytecie prowadziłem badania naukowe, publikowałem i stałem się wybitnym (można powiedzieć światowej sławy) specjalistą od myśli politycznej G.W.F. Hegla. Pembroke College i Uniwersytet Oksfordzki były niejako moim drugim domem, a piękne, zabytkowe miasto Oksford, znane jako „a city of dreaming spires” (miasto strzelistych wieżyczek) stało się moją „małą ojczyzną” w której przeżyłem czterdzieści trzy lata do momentu przejścia na emeryturę w 1993 roku - ponad dwa razy więcej niż spędziłem w mojej wczesnej, dużej polskiej Ojczyźnie. W 1961 roku założyłem rodzinę i podjąłem się wraz z Denise, urodzoną w

Rzymie w maltańskiej rodzinie, ciekawego zadania wychowywania trójki anglojęzycznych, brytyjskich dzieci.

Czy i kiedy stałem się Brytyjczykiem i co się stało z moją polskością?

Decydującym momentem było otrzymanie obywatelstwa brytyjskiego. Miało to miejsce w listopadzie 1952. Obyło się bez żadnych trudności dzięki mej służbie w Wojsku Polskim i sześcioletnim, pomyślnym studiom w Szkocji i Anglii. Na początku 1946 roku, kiedy znalazłem się na Wyspach Brytyjskich nie wykluczałem możliwości powrotu do Polski po skończeniu studiów. Wyobrażałem sobie, że będą one przydatne w odbudowie kraju, a ja będę w Polsce mile witany. Jednakże sytuacja polityczna, którą bacznie śledziłem, szybko pogrzebała te nadzieje. Polska stawała się coraz bardziej komunistyczna, wprost stalinowska. Akowcy i powstańcy warszawscy byli dyskryminowani, a każdy związek z Zachodem był podejrzany. Formuła ówczesnego państwa oraz Konstytucja Lipcowa 1952 były zaprzeczeniem wszystkiego o czym marzyłem do wybuchu Powstania Warszawskiego. Nie mogłem się z tym wszystkim identyfikować – nie była to już w żadnym sensie moja Ojczyzna. Poglębiający się stalinizm, który osiągnął w Polsce szczyt w końcu 1954 roku, a więc już po śmierci Stalina, utwierdził mnie w tym przekonaniu.

A jednak pamiętam, że kiedy w obecności notariusza i kilku kolegów ze studiów, przysięgałem na Biblię wierność Królowej Elżbiecie II i jej prawnym następcom, ścisłało nie coś za gardło. Myślałem, że tym aktem zamykam sobie na zawsze drogę powrotną do rodzinnego kraju, że nigdy nie zobaczę rodziny i znanych z młodości stron, że wyrzekam się istotnej części mojej osobowości. Tymczasem historia sprawiła mi fantastyczną niespodziankę. XX Zjazd KPZR i tzw. „druga śmierć Stalina” wskutek tajnego przemówienia N. Chruszczowa w marcu 1956 wywołały ferment w bloku sowieckim, który przybrał najsilniejsze (przed Budapesztem) formy w PRL. Ostra krytyka stalinizmu w prasie, rozruchy poznańskie w czerwcu, konflikt z „towarzyszami radzieckimi” o skład kierownictwa i nowa linia polityczna PZPR, VIII Plenum KC i powrót Władysława Gomułki do władzy z jego sloganem „polskiej drogi do socjalizmu” – te wydarzenia zmieniły zarówno kraj jak i moją sytuację. W grudniu 1956 roku otrzymałem wizę do PRL i przyjechałem na Boże Narodzenie do rodziny. Zostałem do wyborów styczniowych 1957 i byłem świadkiem realnych zmian, które miały wtedy miejsce i jeszcze większych nadziei na przyszłość. Przekonałem się wówczas naocznie jak niewiele zmieniła się mentalność społeczeństwa polskiego, jak silne pozostały tradycje rodzinne, kościelne i narodowe. Polski komunizm był czymś „zewnętrznym”, „mechanicznym”, nawet jeśli uzyskał częściową akceptację na skutek wydarzeń Października.

Od tej pory, można powiedzieć, mój patriotyzm zaczął się odradzać. Zdobywanie uznania naukowego w świecie i coraz głębsze zakorzenienie w brytyjskie życie, skrupulatne przestrzeganie moich prawnych i obywatelskich obowiązków („patriotyzm życia codziennego”- jak nazywał to Hegel), dzielenie wielu sentymentów z moimi brytyjskimi współobywatelami (takich jak głęboki kryzys gospodarczy, rozkład Partii Pracy – na którą głosowałem jako wyborca – i ruchu związkowego, wojna o Falklandy, terroryzm IRA, czy też wejście Zjednoczonego Królestwa do Wspólnoty Europejskiej) – to wszystko było dla mnie bardzo ważne. Ale Polska grała wówczas ważną rolę w mej psychice i coraz większą rolę w moim życiu zawodowym i osobistym. Zacząłem publikować – naukowo i publicystycznie - o wydarzeniach w Polsce, takich jak upadek Gomułki i Gierka, a następnie powstanie NSZZ „Solidarność” i jej utarczki z władzą. Byłem tą osobą, która po wprowadzeniu stanu wojennego miała za zadanie wytłumaczyć w najpopularniejszym dzienniku telewizyjnym BBC „Six o'clock news” pięciu milionom Brytyjczyków, co to oznacza i jakie może mieć konsekwencje.

W maju 1982, przed dużą oksfordzką publicznością, wygłosiłem odczyt pod tytułem „Polska droga od komunizmu”, w którym – na podstawie historycznej i socjologicznej analizy Polski po 1944, choć z pewnym elementem „wishful thinking”- przepowiedziałem nieuchronny koniec komunizmu w jego dotychczasowej postaci. Tego rodzaju działalność wzmocniła moją pozycję naukową i prestiż osobisty. Kilka miesięcy później z mojej inicjatywy został stworzony „program gościnności kolegów oksfordzkich”, który przyjął się błyskawicznie obejmując wszystkie 37 kolegów. W okresie nieco dłuższym niż dziesięć lat

programem objęte zostało ponad 800 studentów, doktorantów i pracowników naukowych z Polski, którzy dzięki temu mogli spędzić co najmniej jeden miesiąc na tym najstarszym uniwersytecie brytyjskim należącym do światowej czołówki wyższych uczelni. Działalność ta przyniosła mi ogromną satysfakcję, ponieważ udało mi się, wykorzystując możliwości, które dawały moje obywatelstwo i pozycja akademicka – pomóc kilkuset Polakom i przyczynić się w jakimś stopniu do rozwoju nauki w Polsce. Dzięki przynależności do mojego brytyjskiego „homeland” mogłem uczestniczyć istotnie w życiu mej pierwszej, polskiej Ojczyzny wspierając jeden z jej pierwszych, transformacyjnych kroków w stronę Europy Zachodniej. Symbolem tej przynależności do dwóch wspólnot i uznania mej działalności na rzecz obydwu, było przyznanie mi w tym samym 1992 roku dyplomu „Oficera Imperium Brytyjskiego” (OBE) przez Królową Elżbietę II (za wzmocnienie stosunków brytyjsko – polskich) i tytułu Komandora Orderu Odrodzenia Polski przez prezydenta Lecha Wałęsę (za wkład w rozwój nauki polskiej). Historia oczywiście po raz kolejny zrobiła mi przysługę. Między moimi dwiema Ojczyznami nie było konfliktów ani wrogości – wprost przeciwnie, zbliżyły się one do siebie w różnorodny sposób. Wielka Brytania zaczęła wspierać rozwój Polski w kierunku demokracji i gospodarki rynkowej jeszcze przed końcem komunizmu i długo po jego upadku.

Schyłek mojej kariery naukowej na Uniwersytecie Oksfordzkim i usamodzielnienie się moich dzieci zbiegły się ze zmianą ustroju w Polsce i procesami jej szybkiej transformacji. Po wielu latach najpierw beznadziejnego, a potem coraz śmielszego oczekiwania, że Polska może stać się Polską o której mgliście marzyłem w 1944 roku – marzenia moje zaczęły się spełniać. Miałem dużo więcej wolnego czasu i mogłem poświęcać go przede wszystkim Polsce. Na zaproszenie prof. Bronisława Geremka byłem przez dwa lata doradcą Sejmowej Komisji Konstytucyjnej a potem doradcą Jana Marii Rokity, ministra – Szefa URM w rządzie Hanny Suchockiej, który stworzył zespół do modernizacji centrum rządu. Niestety, trzy lata częstych przylotów do Polski (pod koniec sprawowania tej drugiej funkcji nawet co tydzień) i mnóstwo poświęconego czasu nie przyniosły spodziewanych efektów – obydwa rodzaje działalności zakończyły się fiaskiem i przede wszystkim nie przyniosły Polsce żadnych korzyści. Równocześnie zajmowałem się publicystyką, analizując i krytykując niedoskonałości transformacji ustrojowej w Polsce i sugerując niektóre (w moim mniemaniu – lepsze) rozwiązania oparte na znanych mi i bliskich doświadczeniach brytyjskich. Uważałem, że raczej uczciwa krytyka niż pochlebstwo jest właściwą formą patriotyzmu w ówczesnej chwili. Ale nowe polskie elity, prawdopodobnie motywowane fałszywą dumą narodową, nie bardzo zwracały uwagę na moje artykuły i wywiady.

I wreszcie szczęście jeszcze raz się do mnie uśmiechnęło – mogłem zrobić coś pożytecznego dla Polski. Dzięki wsparciu Instytutu Społeczeństwa Otwartego, założonego przez węgiersko – amerykańskiego miliardera George’a Sorosa (z którym wcześniej współpracowałem na polu stypendialnym), udało mi się zainicjować tak bardzo potrzebne szkolenie młodych liderów społecznych i politycznych, zignorowane zarówno przez wąsko – akademickie wyższe uczelnie w Polsce, jak i resztę elit. Dzisiaj, po blisko piętnastoletniej działalności, założone przeze mnie Stowarzyszenie Szkoła Liderów może chlubić się grupą kilkuset absolwentek i absolwentów oraz znaczącym wpływem na rozwój społeczeństwa obywatelskiego w Polsce.

Mam nadzieję, że tymi krótkimi, biograficznymi refleksjami udało mi się dowiedzieć, że można mieć dwie Ojczyzny i być podwójnym patriotą, nie tylko w sferze werbalnych deklaracji i nawet szczerych odczuć, ale – co chyba najważniejsze – w sferze konkretnych działań i wymiernych efektów. Wiele lat temu, podczas przyjęcia u jednego z ambasadorów Jej Królewskiej Mości w Warszawie, pana Normalna Reddaway, był on uprzejmy powitać mnie i przedstawić jako „200 per cent man – 100 per cent Polish and 100 per cent British”. Zawierała się w tym stwierdzeniu pewna przesada, ale wiernie oddaje ono to co wtedy czułem i czego dzisiaj doświadczam.